BOLESŁAWICZ

CUDOWNE LEKI

OBRAZEK WIEJSKI
ZE ŚPIEWAMI I TAŃCAMI.

Muzyka Franciszka Barańskiego.



W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave. CHICAGO

SZTUKI TEATRALNE.

Adam i Ewa. Krotochwila ze śpiewami	50
Barbara Fafuła i Józio Grojseszyk	50
Bartosz z pod Krakowa, dożywocie w letargu..	50
Batożek. Komedya w 2 aktach	50
Berek zapieczętowany, monogram w 1 akcie....	50
Bóg się rodzi! Polskie Jasełka	50
Błażek opętany, krotochwila w 1 akcie	50
"Cacusia" — operetka w 1 akcie. cęna........	50
Chata za wsią. Dramat ludowy w 5 aktach....	50
Córka aldermana. Komiczna operetka w 3 akt...	50
Cud, czyli Krakowiacy i Górale. w 3 aktach....	50
Cudowne Leki, obrazek wiejski w 1 akcie......	50
Cyganki. Komedyjka w 1 akcie	50
Cyrulik ze Zwierzyńca. Obrazek ludowy	50
Deszcz i Pogoda. Komedya w 1 akcie	50
Dobra noc Sąsiedzie. Krotochwila w 1 akcie....	50
Dwaj hultaje, albo on musi się żenić..........	50
Dwaj roztargnieni. Komedya w 1 akcie........	50
Dwie Sieroty. Dramat w 5 aktach	1.00
Dwóch Feliksów i dwie Felunie. Cena	50
Dziecko Miłości, dramat.	50
Dziesiąty Pawilon, obraz dram. w 1 akcie......	50
Flisacy. Obrazek ludowy w 1 akcie	50
Gałązka Jaśminu. Komedya w 1 akcie	50
Gałganduch czyli Trójka Hultajska w 3 akt.....	50
Górą Pieśń, obrazek ludowy w 4 aktach........	75
Grochowy Wieniec, czyli Mazury w Krakow.....	50
Genowefa, księżna brabancka	50
Gwiazda Syberyi Dramat w 3 aktach..........	50
Heród Baba. Krotochwila w 2 aktach	50
Jaki pan taki kram, czyli Polski Uncle Sam...	50
Jan Kiliński, szewc warszawski w 5 aktach....	50
Kto się spodziewał? Komedja w 1 akcie......	50
Kolega z oślej ławki. Komedya w 1 akcie......	50

(Dalszy ciąg na przedostatniej okładce.)

GUDOWNE LEKI

Obrazek wiejski w 1 Akcie ze śpiewami i Tańcami.

Napisał.
Bolesławowicz.

Muzyka Franciszka Barańskiego.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Wojciech,
Wojciechowa,
Basia, ich córka.
Marcinowa, wiejska lekarka.
Janek.
Kasper.
Bartłomiej.
Wieśniacy i Wieśniaczki.

Wolna okolica. W głębi Wisła. Za nią lasy, pola i góry. Po lewej stronie chata Wojciecha.

SCENA I.

Śpiew Nr. 1.

Basia.

Już nie będę tesknić, płakać,
Jasny będzie dzionek —
Będę śmiać się, będę skakać...
Bo wróci mój Janek.

Zazdroszczę ptaszkowi temu,
Co przebiega kraje,
I ja biegłabym ku niemu
Przez lasy i gaje.

Oj biegłabym ku Jankowi,
Biegłabym radośnie,
Ku mojemu skowronkowi —
Ku słonecznej wiośnie.

SCENA II.

Basia, Marcinowa i Bartłomiej.

Bartłomiej.

Ho, ho, ho... Basia śpiewa... Dobry znak!

Marcinowa.

Śpiewaj, dziecko... śpiewaj... to lepsze, jak płacz!

Basia.

A... witajcie Marcinowa... Witajcie Bartłomieju!... Ot, zaśpiewało mi się, bo jakąś radość uczułam.

Bartłomiej.

Nie jestem ja mądry... ale też nie jestem głupi... Zdaje mi się, że wiem skąd ci się ta radość wzięła...

Basia.

Ano... tobyście więcej odemnie wiedzieli, bo ja nie wiem!

Bartłomiej.

Nie wiesz? To ja ci powiem. Kulawy Wojtek wyjechał z innymi do Ameryki... Teraz przyszła wiadomość, że wszyscy wracają. Tyś się o tem dowiedziała... no, i wyśpiewujesz

se. A wyśpiewujesz se dla tego, że ujrzysz kulawego Wojtka... Co? Nie? Cha, cha, cha...

Basia (śmiejąc się).

Ano... kiedy chcecie, niech będzie wasza prawda!

Bartłomiej.

Ja tylko nie wiem, coś ty sobie w tym Wojtku upatrzyła?

Basia.

A... tego to już wam nie powiem!...

Bartłomiej.

Przecież ja nie jestem ani kulawy, ani w obcym kraju... Jestem prosty jak świeca, ciągle blisko ciebie... Nie wolałabyśto mnie... zamiast Wojtka?

Basia.

Możebym i wolała... ale cóż, wyście nie chcieli...

Bartłomiej.

No... jakbyś pięknie poprosiła...

Marcinowa (do Bartłomieja.)

Nie bajajcie... nie bajajcie... jeno chodźcie...

Bartłomiej.

Zaraz... zaraz... Poczekajcie trochę...

Basia.

Gdzie się tak spieszycie Marcinowa?

Marcinowa.

Ano gdzie... do Antoniowej z lekami.

Basia.

I cóż, prędko ona wyzdrowieje?

Marcinowa.

Bo ja wiem! Chciałabym jak najprędzej, ale to łatwo nie idzie moje dziecko....

Basia.

Żeby ona przynajmniej wyzdrowiała, nim Janek z Ameryki wróci...

Marcinowa.

To też mi oto chodzi. Wiem, że Janek by się okrutnie strapił, gdyby swą matulę zastał chorą.

Bartłomiej.

No to kiedy wiecie, to tak róbcie, żeby ona wyzdrowiała... Przecież wy do tego...

Basia (składając ręce).

Oj róbcie... róbcie, moja Marcinowa!...

Marcinowa.

Łatwo to tak mówić, moje dziecko, ale trudniej zrobić... Widzisz... "Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi"... Dziś mi się widzi, że jej lepiej, jutro przychodzę... a tu znów gorzej. Co zażegnam jedną chorobę, to druga wyłazi — i tak człowiek rady sobie dać nie może. Odczynił urok — dałam jej do picia mięty z rumiankiem, opisałam krzyżykami święconą kredą całe jej łóżko, zakopałam na rozstajnych drogach kosmyk jej włosów; a tu kobiecina jak stękała, tak stęka.

Bartłomiej.

Ej, bo też to i takie wasze leki!... Dajcie jej gorzałki, co się jeno zmieści... Niech się babina prześpi i spoci, a zobaczycie, że cała ta choroba z wiatrem uleci!

Marcinowa.

Idźcie... idźcie... z waszym rozumem! Wyprowadziłam ja z ciężkiej choroby nie jednego i nie dziesięciu bez gorzałki, to wyprowadzę i Antoniowę...

Bartłomiej.

Jużem to ja na sobie dobrze wymiarkował. Jak mnie jeno na wnętrzu coś ćmyrze, albo jak mnie czasem kolki spirają, to se tylko porządny kielich wychylę, a zaraz wszystko jakby ręką odjął.

Marcinowa.

To może być dobre dla chłopa, ale nie dla białogłowy. Przecież wiecie, że każda białogłowa jest delikatniejsza.

Bartłomiej.

Pewnie... pewnie... Wy naprzykład, to z owej delikatności nawet wódki nie powąchacie.

Marcinowa.

Ażebyście wiedzieli, że nie... bo wódka jest do picia, nie do wąchania!

Bartłomiej.

A ja znowu myślę tak: — że wódka jest i do picia i do wąchania!... (deklamuje).

Oj wódeczka — gorzałeczka,
Oj to dobra rzecz!
Ona smutki — wpół minutki
Porozgania precz!

Marcinowa.

No dobrze, już dobrze... ale chodźcie, bo to czas leci. A przecież wy musicie naciągnąć kobietę. Ja niemam takiej siły.

Bartłomiej.

Idę... idę...

Marcinowa.

Ostań z Bogiem Basiu. Nie trap się. Wszystko złe przeminie!

Basia.

Idźcie z Panem Jezusem. Niech On wam dopomaga!

SCENA III.

Basia, później Wojciech.

Śpiew Nr. 2.

Basia.

Oj przed laty — nasze chaty
Z wesołości znane;
Było zdrowie — co się zowie,
I serca kochane!

A więc życie — w takim bycie
Biegło nam wesoło,
I Jankowi — kochankowi —
Wciąż jaśniało czoło!

A dziś przecie — w całym świecie
Smutno i żałośnie,
Bo choroba — zła przygoda
Jak na drożdżach rośnie!

Oj przed laty — nasze chaty
Z wesołości znane,
Było zdrowie — co się zowie
I serca kochane!

Boże, mój Boże, co też to się ze mną dzieje od czasu, kiedy mojego Jasieńka nie widzę. Gdy spojrzę na łąki, on mi się przypomina; kiedy pójdę do lasu, znów mam go w pamięci, a kiedy wejdę do jego chaty, to mi się dusza z żałości rozpływa... Bo raz, że janka tam niema, a po drugie, że matula jego ciężko leży chora. Dawniej, kiedyśmy się z pół dnia nie widzieli, to chodziłam, jakby nie swoja, a jakem go przez cały dzień nie widziała, tom jeno wzdychała i wzdychała... A teraz, kiedy powędrował do tej nieszczęsnej Ameryki, to mi tak serce kołacze i rumocze, że sobie całkiem rady dać nie mogę!

(Wchodzi Wojciech.

Wojciech.

Dziewucha, raduj się!

Basia.

A czegóż to mam się radować?

Wojciech.

Nasi powracają!

Basia.

Nasi? I Janek?

Wojciech.

To się wie, że i Janek.

Basia.

(prędko) Oj tatusiu... tatusiu!...

Wojciech.

No, a cóż ci się stało?

Basia.

Ja nie wiem... ja nie umiem powiedzieć, ale mi się serce tak ścisnęło...

Woiciech.

(żartobliwie) Ehe... to ciebie Janek widać coś obchodzi...

Basia.

(rzucając mu się na szyję) Obchodzi tatusiu, bardzo dużo obchodzi!...

Wojciech.

No, niema w tem nic złego. Janek dobry i poczciwy chłopak... Ale to — jak mi się widzi — i Kasperek zerka na ciebie.

Basia.

E... co mi tam Kasperek...

Wojciech.

Nie chcesz go?

Basia.

Pewnie, że nie!

CHÓR ZA SCENĄ.

Ten ląd — ten ląd...
Nasz rodzinny ląd!...

Wojciech.

Oho... już są! (klaszcze w dłonie). Matka!... Matka!... A wyjdźno haw!

Wojciechowa.

(wychodząc z chaty). Cóż tam takiego?

Wojciech.

Nasi powracają!...

Wojciechowa.

O, dzięękuję Panu Bogu!

Wojciech.

Płyną tratwami od Krakowa...

Wojciechowa.

Basiu, a przynieśno mi stuścinę na głowę. (Basia wybiega, za chwilę z chustką powraca)

Śpiew Nr. 3.

CHÓR NA TRATWACH.

Gdy do brzegu przybijamy,
Kochani Kmotrowie,
Dobrem słowem was witamy:
Daj wam Boże zdrowie!...

SCENA IV.

Wojciech, Wojciechowa, Basia, Janek i inni.

Janek.

Niech będzie pochwalony!

Wojciechowie i Basia.

Na wieki wieków!...

Janek.

Witajcie Wojciechu! (ściska go).

Wojciech.

Jak się masz Janku!...

Janek.

Wojciechowa! (wita się z nią). Kochana Basieczko!

(Wszyscy inni wchodzą z tratwy na scenę i witają się. Ogólna radość).

Wojciech.

(odpowiadając witającym go). Ano... idzie to tam jakoś, idzie...

Janek.

Mój Wojciechu, przywiozłem wam zagraniczną fajeczkę... Przyjmijcie ją dobrem sercem.

Wojciech.

Bóg ci zapłać!... Przyjmuję ją chętnie i dziękuję ci Janku.

Janek.

Wam Wojciechowa — jako piśmiennej niewieście — przywiozłem książkę do nabożeństwa ze świętymi obrazkami.

Wojciechowa.

Poczciwy chłopak, nie zapomniał o mnie!

Janek.

A tobie Basiu sznurek korali, takich czerwonych jak twoje usteczka.

Basia.

Bóg ci zapłać Janku... Bóg ci zapłać! (biorąc je). Jakie śliczne korale. Aż się śmieją do człeka.

Wojciech.

Matka?

Wojciechowa.

Co?

Wojciech.

Zakrzątnijno się...

Wojciechowa.

Dobrze... dobrze!...

(Z tratew wynoszą rozmaite pakunki — większe i mniejsze i przenoszą je do chaty Wojciecha.—Wojciechowa wychodzi. — Wojciech zajęty rozmową w głębi sceny. — Janek i Basia na przodzie.)

Janek.

O, gdybym ja ci Basiu umiał wypowiedzieć, co się w mojem sercu dzieje... gdybyś ty wiedziała, jakim ja rad, jakim ja szczęśliwy, że po tak długim czasie patrzę na ciebie i słucham twojego głosu.

Basia.

O mój Janku, a ja sobie niedowierzam, że to ty... że to ja...

Janek.

Teraz dopiero widzę... teraz dopiero czuję, ile ty dla mnie znaczysz. Bez ciebie nie byłoby dla mnie szczęście... bez ciebie nie byłoby dla mnie nijakiego życia!

Basia.

Obojeśmy jednako tęsknili. Ja za tobą, a ty za mną.

Śpiew Nr. 4.

Janek.

Oj Basieczko moja złota,
Jam o tobie ciągle śnił...
Była boleść i tęsknota
I żal gorzki w sercu był!

Gdy się gwiazdki uśmiechały,
W jaką ciemną głuchą noc...

Zaraz mi się przypomniały
Twoje oczy i ich moc.

A gdy chmury się zebrały,
Gdy deszcz rosił łany pól,
Z deszczem moje łzy spadały,
Serce rani ostry ból.

Ale dzisiaj wszystkie troski
Nikną jakby szare mgły,
Jam przy tobie z łaski Boskiej
Inne moje będą sny!

Basia i Janek Razem.

Nasza miłość i kochanie
Nigdy w życiu nie ustanie
Ona jakby słonko świeci
Ona od nas nie uleci!
Wichru, wody... nie przegnamy,
Bo te płyną bez ustanku.
Ale my się wciąż kochamy
Od poranku do poranku.

SCENA V.

Ciż i Bartłomiej.

Bartłomiej.

Witajcie, witajcie Amerykanie! (witają się).

Przyjechali z Ameryki,
Chude, cienkie, jak patyki! Cha, cha, cha!

Janek.

Ale wy za to wyglądacie — na psa urok— jakby utuczony.

Bartłomiej.

Hano... Trzymam się niezgorzej, bo nie chcę chorować.—Wolę śpiewki składać, śmiać się i tańcować.

Janek.

To rzecz mądra i dobra, niema co mówić!

Bartłomiej.

A ino!

SCENA VI.

Ciż i Marcinowa.

Marcinowa.

Janku, a pódźże tu mój chłopysiu! (ściska go.) Dobrze, że jesteś... A bałam się, żebyś nie przyjechał za późno...

Janek.

Jakto? Co? Czemu?

Marcinowa.

Ano... twoja matuś chora...

Janek.

Przenajświętsza Panienko... Matuś chora?

Marcinowa.

Oj chora... i bardzo chora!

Janek.

I wy mi nic nie mówicie!

Marcinowa.

Toć mówię ci...

Zostańcie z Bogiem... Basiu!... (wybiega.)

Wojciechowa.

Ej Marcinowa, Marcinowa!... Toć trzeba go było trochę przedtem przygotować. A któż to widział tak walić, jak obuchem w łeb?

Marcinowa.

Prędzej czy później — to na jedno wyjdzie...

A widziecie, że nie na jedno... bo Janek... jakby się z wolna dowiedział...

Marcinowa.

No, niema co mówić... Już się stało!...

Basia.

(na wpół z płaczem.) Ale się źle stało!... Można było mówić, ale nie tak, jakeście wy

mówili. Janek poleci, chorą kobiecinę przestraszy i co? Zamiast polepszenia, może być jej gorzej.

Marcinowa.

Oto się nie bój... Ja wiem, co robię. Wyprowadziłam z choroby nie jednego i nie dziesięciu...

Bartłomiej.

Gdzie? Na tamten świat?

Marcinowa.

A wy co? Przekpiwać się ze mnie będziecie? Widzicie no go! "Na tamten świat". A kto wam różę zażegnał? Kto wam sierpem z oka ściągnął ślepotę? Cobyście bez moich cudownych leków w różnych tarapatach robili? Hę? Prześmiewać się to łatwo, ale śmiechu niema, skoro śmierć zaglądnie w oczy. Ja wyprowadziłam z ciężkiej choroby nie jednego i nie dziesięciu... A oni co?

Bartłomiej.

A kaduk ich tam wie...

Marcinowa.

Aha... kaduk ich tam wie...

Bartłomiej.

Co oni zrobili, tego nie wiem, ale ja sobie tak myślę, że jeżeli się oni od maleńkości u-

czą i uczą... to przecież muszą więcej umieć, niż wy, coście się niczego i nigdzie nie uczyli!

Marcinowa.

Jeszcze się ten nie urodził, coby mnie miał uczyć. Do mnie po naukę przychodzili uczeni z miasta, nie ja do nich. A to, co ja umiem, tego oni umieć nie będą, choćby się i sto lat uczyli... Wiecie?

Bartłomiej.

No... no... niech se ta przychodzą, kiedy chcą. Ja ich odpędzał nie będę. Niech się uczą... może się od was czegoś nauczą. Jeno się tak nieobrażajcie i niewychwalajcie, bo powiadają, że kto się chwali, ten się gani. Bądźcie zdrowi! (wychodzi.)

Wojciechowa.

Chodź Basiu... chodź! Nie trap się, moje dziecko! (do przybyłych). Prosimy pięknie.. Czem chata bogata, tem rada! (wszyscy oprócz Marcinowej wychodzą).

SCENA VII.

Kasper (wchodzi.)

Marcinowa i Kasper.

Dobrze, żem was tu przydybał. Chciałbym z wami coś pogadać.

Marcinowa.

No gadaj... Ale prędko, bo ja idę!

Kasper (ostro).

Nie pójdziecie, aż ja powiem swoje. Nie na tom was po całej wsi szukał, żebyście mi odchodzili. Wy macie zostać i słuchać, co wam powiem.

Marcinowa.

No to mów — czego chcesz?

Kasper.

Pięknie kierujecie moją sprawą, Marcinowa... niema co mówić!

Marcinowa.

A cóż ja więcej mogę?

Kasper.

Możecie, boście dotąd nic jeszcze nie zrobili... Mnie się widzi... że ja będę miłował Basię i oglądał się na was, a Janek ją pojmie i tylo...

Marcinowa.

Ale o!... Niby to ja nie mam głowy na karku. Wyprowadziłam ja z takiej biedy nie jednego i nie dziesięciu... to i ciebie wyprowadzę.

Kasper.

Ale kiedy?

Marcinowa.

Ano... trza trochę poczekać i nie deptać mi po piętach... A zresztą... chcesz wiedzieć prawdę?...

Kasper.

No chcę!

Marcinowa.

Te wszystkie twoje obiecanki i cacanki... to mi zepewniają... tylko... coś... gdzieś...

Kasper.

Acha... oto wam idzie?

Marcinowa.

A oto!

Kasper.

No to słuchajcie!... Dam wam dwa morgi gruntu, jeżeli tak zrobicie, że Basia do mnie się przygarnie. A Jeżeli to się stanie w tych dniach, to wam jeszcze ten grunt zaorzę i zasieję!

Marcinowa.

Ano tak mi gadaj... Widzisz, teraz to się rozumiemy. Tyś powiedział swoje, a ja ci powiem swoje. Idzie tylko oto, abyś se wybrał jeden z moich cudownych leków. Jeden tylko!... Rozumiesz?

Kasper.

Rozumiem. Gadajcie!

Marcinowa.

Okrutnie dobrze robią na miłość, wyrwane z wilczego ogona trzy włosy. Te włosy nosi się przez 9 dni i 9 nocy...

Kasper (przerywając).

A skądże ich wziąść?

Marcinowa.

Ano... trza złapać wilka i wyrzeć mu je z ogona.

Kasper.

Już ja go ta łapał nie będę — chcecie, to go sobie łapcie. Ja nie!

Marcinowa.

No to czekaj, kiej ci się to nie podoba, dam ci coś jenszego. — Weź serce szczygła, ususz je w polewanym i nowiusieńkim garnku i połóż to ususzone serduszko śpiącej Basi na jej lewą pierś.

Kasper.

Kpicie, czy o drogę pytacie? Jakżeż jej położę? Przecież mnie nie puszczą do śpiącej Basi!...

Marcinowa.

To już twoja, a nie moja rzecz! — Masz to zrobić — a jak to zrobisz, to mnie nie obchodzi.

Kasper.

No to ćwirkajcie dalej. Ja tego leku nie chcę.

Marcinowa.

Strasznie jesteś grymaśny i wymyślny. — Słuchajże tedy. Gdy chleb z pieca wyjmą, ususz w nim krew własną,puszczoną w dzień piątkowy z serdecznego palca — tę ususzoną krew zmieszaj z ususzonem żółtkiem gęsiego jaja i z wątrobą gołębicy (nie gołębia), utrzyj to wszystko na proszek, wsyp szczyptę do wódki i daj się Basi napić.

Kasper.

Kiej Basia wódki nie pije!

Marcinowa.

Nie szkodzi. Powinieneś się tak starać, żeby wypiła.

Kasper.

A jak nie zechce?

Marcinowa.

No to nie! — To przepadło!

Kasper.

Gadajcie dalej!

Marcinowa.

Ależ mnie już gęba boli od tego gadania!

Kasper.

Nie szkodzi... nie szkodzi...

Marcinowa.

A więc słuchaj. Kiedy nie chcesz tego, ni tego, to się trza wziąść do czarów.

Kasper.

Hę?

Marcinowa.

Mam ja tu maść robioną w wilię św. Jana z samych soków bluszczowych. (podnosi wierzchnią spódnicę i wkłada po łokieć rękę do kieszeni drugiej spódnicy. Po chwili wyjmuje mały słoiczek.)

Kasper.

Cóż to za maść?

Marcinowa.

To jest maść cudowna. Ona ma taką moc... taką siłę, że tego nawet wypowiedzieć nie można...

Kasper.

Dla kogoż to?

Marcinowa.

Dla ciebie... Natrzej nią sobie ręce... a jak się jeno dotkniesz Basi, to ona się tak przytuli do ciebie, jak bluszcz do drzewa. O Janku nie myśl. Dla niego mam inne lekarstwo... Lekarstwo takie, co to... zamiast przyciągać, odpycha... Zobaczysz, jak go od Basi odepchnie.

Kasper.

Wy to potraficie?

Marcinowa.

A potrafię. Cobym nie miała potrafić? Ja mam wszystkie takie cudowne leki. Weź tę maść... lekuchno natrzyj sobie ręce... ale przez trzy dni pacierza nie wolno ci mówić.

Kasper.

O... o... przez trzy dni?

Marcinowa.

No tak... Jakbyś się przypadkiem przeżegnał, to ci jensza siła głowę... nieprzymierzając jak wróblowi ukręci...

Kasper.

Czekajcieno Marcinowa... Może macie inaksze lekarstwo?

Marcinowa.

Niemam... niemam... Bierz, kiedy ci daję... bo jak będziesz grymasił...

Kasper.

(biorąc niechętnie). Kiedy, bo to... takie...

Marcinowa.

Ręce masz nacierać przed wschodem, albo po zachodzie słońca. Nacierając, nie wolno ci się oglądać po za siebie. — Rozumiesz? (po chwili.) No, rozumiesz?

Kasper.

Dyć rozumiem!

Marcinowa.

Rozważ sobie tylko dobrze i zapamiętaj: że jakbyś chciał niedotrzymać obietnicy, jakbyś mi gruntu nie dał, nie zaorał i nie zasiał... to się lękaj wielkiej kary! Teraz już klamka zapadła!... Maść wziąłeś, wszystko przykładnie wysłuchałeś... to więc... choćbyś chciał, nie mógłbyś się wykręcić!...

Kasper.

Ale kiedy ja się boję...

Marcinowa.

Nie bój się... bo jak się będziesz bał, to wszystko na nic! Janek pojmie Basię i...

Kasper.

Ja wam powiem prawdę Marcinowa. Ja wolałbym, żeby to się inakszym sposobem sta-

ło... Wszystko to, co mi mówicie... to jest dla mnie za ciężkie i za trudne... Czyby to nie mogło być tak, żebym to ja o niczem nie wiedział?

Marcinowa.

Widzicie go? Jaki on mądry!... Chciałby przyjść do gotowego, bez żadnej fatygi!... A cóż ty sobie myślisz, że jakeś mi dał dwa morgi głupiego gruntu, toś mnie już z duszą i ciałem zakupił?

Kasper.

Jabym ta i więcej nie pożałował. Przecież wiecie, że mnie stać na to.

Marcinowa.

Ale kiedy tak nie można... Ty musisz mi pomagać. To w tem wszystkiem niema nic wielkiego... Namaścisz sobie ręce — dotkniesz się Basi, a ona już twoja! — Chyba, że jej nie chcesz?

Kasper.

Chcę... chcę... Jeno że się boję...

Marcinowa.

Boję... boję!... Czego masz się bać? Zobaczysz, jakto wszystko gładko pójdzie!

Basia będzie się do ciebie uśmiechała, ty będziesz gadał pałki i oszałki, a Janek w drogę wam nie nie wejdzie...

Kasper.

A cóż wy z nim zrobicie?

Marcinowa.

W tem już moja głowa. Mam na niego dobre lekarstwo. Jak mu je zadam... jak go po swojemu zażegnam... to on bez namysłu sam pogardzi Basią. A wszystko nam dziś sprzyja (patrzy na niebo). Pogoda jest... pełnia jest... Wichru niema, burzy niema...

Kasper.

Ciarki mnie przechodzą. Słuchajcie no, Marcinowa, może wy się na Łysą górę wybieracie?

Marcinowa (ze śmiechem).

Idźże... idź!... Cóż to ja czarownica jaka? Czy co?

Kasper.

Bo mi się nie może w głowie pomieścić, aby Janek — co tak serdecznie Basię miłuje — mógł się jej wyrzec.

Marcinowa.

Nie może ci się pomieścić, boś głupi. Ale ja, com widziała nie jedno i nie dziesięć...

to wcale się temu nie dziwuję. Pamiętaj jeno com ci mówiła, i zrób to wszystko, com ci kazała! Nie medytuj więc... nie karkuluj... bo ci to już nic nie pomoże! Jutro... a najdalej pojutrze dasz mi grunt Bądź zdrów! Ja teraz skikom do Janka.

Kasper.

Nie skikajcie jeszcze... Posłuchajcie Marcinowa!

Marcinowa.

Nic nie słucham!

Kasper.

Jedno tylko słówko...

Marcinowa.

Ani jedno... ani pół... Idę i już! (wychodzi.)

SCENA VIII.

Kasper (sam.)

A idź!... na złamanie karku!... (p. ch.) Oj ta Marcinowa! Mnie się widzi, że ona ma konszachty z czarownicami, albo że sama jest czarownicą. (myśli). Trudna to będzie sprawa i niebezpieczna. No ale cóż... Spróbować nie zawadzi... Jak Basia już moją zostanie,

to pójdę na Kalwaryję, dam na Mszę świętą... i krzyżem będę leżał w kościele... Toć Pan Bóg przebacza grzesznikom — to i mnie przebaczy... Czemużby nie miał przebaczyć?... Co prawda, to prawda... Basia przecie warta tego, aby dla niej trochę strachu przecierpieć? Żeby to się jeno prędko skończyło!... Miły Boże... co to jest kochanie... Czemuż to człowiek dla jednej dziewuchy gotówby świat cały przewrócić i duszę swoją zatracić? Tfy!... Każdy chłop jest głupi i tylo!... (rozgląda się po niebie.) Słońce już zaszło!... Co ma być niech będzie! (wącha maść i krzywi się.) To coś smołą trąci... A niech ta będzie, co chce!

(zanurza palec w słoiku.i.naciera.ręce).

SCENA IX.

Kasper i Wojciech.

Wojciech.

Dobrze, że cię tu widzę, Kasperku. Mam ci coś powiedzieć.

Kasper.

Słucham was, Wojciechu.

Wojciech.

Wiesz, że ja cię bardzo lubię.

Kasper.

Wiem i dziękuję wam pięknie.

Wojciech.

A chociaż to, co ci powiem, nie będzie po twojej myśli, to jednak za złe mi tego nie weźmiesz.

Kasper.

O czem chcecie mówić Wojciechu?

Wojciech.

O mojej Basi...

Kasper.

I o mnie pewnie?

Wojciech.

Tak — i o tobie...

Kasper.

Ona mnie nie chce... jeno Janka?

Wojciech.

Ano... kiedy wiesz — to już nie potrzebuję ci mówić. Wybrała go dziewucha i dziś mi dopiero o tem powiedziała. Jednak ja w tem nic nie mam. Ja chętniebym przystał, gdyby ciebie Basia wybrała. No, ale że inaczej się stało, to nie moja wina, tylko twoja, żeś się podobać nie umiał dziewczynie.

Kasper.

Słuchajcieno Wojciechu, a gdyby też Janek nie chciał waszej Basi?

Wojciech.

Ba!... Gdyby nie chciał... Ale kiej chce!

Kasper.

No... ale gdyby nie chciał, tobyście mi ją oddali?

Wojciech.

Ano to się wie!

Kasper.

Dajcie na to rękę...

Wojciech.

Na co?

Kasper.

Na to, że przeciw mnie nic nie macie, że gdyby się Janek wyrzekł waszej Basi... to jest — nie, chciałem mówić, że gdyby Janka nie było, toby Basia mogła być moją...

Wojciech.

Przecież ci to już mówiłem...

Kasper.

Bo widzicie... jabym nie chciał tracić waszej łaski....

Wojciech.

Wolałbyś ty łaskę Basi, niz moją.

Kasper.

Pewnie... Ale tak, czy tak, nie chcę, abyście mnie uważali za wroga. — Cóż robić.

Co się stało, to się stało!... Basi życzę wszystkiego jak najlepszego. I do was nic nie mam... Otóż chcę, abyście wy Wojciechu i Basia nie odpychali mnie od siebie, bo jak byłem, tak jestem waszym przyjacielem.

Wojciech.

Mówisz rozumnie i uczciwie. — Taką mowę to lubię. — Ja ci swojej przyjaźni nie odmawiam.

Kasper.

Dziękuję Wojciechu... dziękuję...

SCENA X.

Ciż i Janek.

Wojciech.

A cóż — Janku — matuś?

Janek.

Dziękować Bogu, ma się już nienajgorzej. Jak mnie zobaczyła, i to jej i zdrowia przybyło...

Wojciech.

Chwała Bogu!

Janek.

Mój Wojciechu, wy nie wiecie, z czem ja tu przyszedłem. Chociaż mi serce z żalu

ledwie nie pęknie, to jednak muszę wam powiedzieć..

Wojciech.

Co takiego?

Janek.

Muszę wam powiedzieć, że... ja i Basia... to my się niby tak... od maleńkości już... ku sobie mieli.

Wojciech.

No wiem... wiem... I prawdę powiedziawszy... raduję się z tego. Nich wam Pan Jezus błogosławi!...

Janek.

Kiedy widzicie Wojcichu... ja... chociaż Basię miłuję całem sercem i duszą, chociaż leciałem tu stęskniony i spragniony jej widoku... ja... widziecie... pojąć Basi nie mogę.

Wojciech.

Nie... nie możesz? Dla czego?

Janek.

Myślcie, co chcecie, gadajcie na mnie, co się wam podoba, ale ja nie mogę... nie mogę...

Kasper (do siebie.)

Matko Boska...

Wojciech.

Janku, co ty mówisz?

Janek.

Mówię prawdę!

Wojciech.

Nie chcesz Basi?

Janek.

Nie chcę!

Wojciech.

Czemu?

Janek.

Bo... bo byłbym z nią bardzo nieszczęśliwy!...

Wojciech.

Nieszczęśliwy?... Co się tobie stało? Może jakie plotki głowę ci zawróciły?

Janek.

Nie... żadne plotki!

Wojciech.

A więc cóż? Gadajże!

Janek.

Ja wam nic więcej powiedzieć nie mogę.

Wojciech.

Tak? Hano... Niechże się Wola Boska dzieje. Kiedy wyjaśnić tego nie chcesz, czy nie możesz, to nie wyjaśniaj! Ale powiedz

Janku, czy to po ludzku, czy po chrześcijańsku tak się robi? — Zawróciłeś dziewczynie głowę gładkiemi słówkami i śpiewkami, a teraz odchodzisz i mówisz: "Myślcie, co chcecie, gadajcie na mnie co się wam podoba, a jej pojąć nie mogę." Przymuszać się nie masz potrzeby, ale przecież mogłeś sobie dawniej to wszystko rozważyć...

Nie mogłem — Wojciechu... nie mogłem!

Kasper (do siebie.)

Cały jestem w potach... Ręce mnie pieką i pieką... jak w ogniu!

Wojciech.

Hano cóż... Kiedy nie mogłeś... to... niechaj cię Pan Jezus ma w swojej opiece! (wychodzi.)

Kasper (do siebie.)

Oj... oj... Ja się boję ruszyć. Pewnie tu za mną stoją czarownice i piekielne duchy.

Śpiew Nr. 5.

Janek.

Oj zadzwońcie wszystkie dzwony
Pogrzebowe pienia,
Niema dla mnie już obrony,
Ni szczęścia promienia!
Pęka z żalu serce moje,
Płyńcie łzy strumieniem

Litujcie się drzewa, zdroje
Nad mojem cierpieniem.
Płynie obłok po obłoku,
Płynie i przepada,
Lecz nie zginie łza w mem oku,
To mi serce gada!
Oj zadzwońcie wszystkie dzwony
Pogrzebowe pienia,
Niema dla mnie już obrony,
Ni szczęścia promienia!

Kasper (do siebie.)

Ja nie wytrzymam... Cały jestem w potach... Boję się stać... boję się iść...

SCENA XI.

Janek, Kasper, Basia i Wojciech.

Basia (wbiegając.)

Janku, czy to prawda, co mi tatuś mówili?

Janek.

Prawda, Basiu, prawda!...

Basia.

Tybyś zemną był nieszczęśliwy?

Janek.

Bardzo nieszczęśliwy...

Basia.

Takie to było twoje kochanie? Taka tęsknota za mną? Janku, Janku... serce ci nic nie mówi... sumienie nic ci nie wyrzuca?

Janek.

Choćbym się miał zapłakać, zafrasować, to muszę ostać przy swojem.

Basia.

No to weźże swoje korale... ja ich nie chcę! (zdejmuje je ze szyi).

Janek.

Nie odrzucaj ich, Basiu... Zostaw je dla siebie. Może da Pan Bóg, że nie będziecie pomstowali na mnie gdy się dowiecie, żem ja musiał tak zrobić!— Zostaw je Basiu u siebie!

Basia (z płaczem.)

O, moje koraliki... moje ukochane koraliki!

Wojciech.

Tu się coś święci. Tu coś jest!... Kasperku!...

Kasper.

Słucham was, Wojciechu...

Wojciech.

Ja zrobię dla ciebie to, czego odemnie chciałeś,, ale i ty musisz zrobić dla mnie to, czego ja chcę od ciebie.

Kasper.

A czego wy odemnie chcecie?

Wojciech.

Musisz mi najpierw powiedzieć zkąd wiedziałeś, że Janek mógłby nie chcieć Basi?

Kasper.

Ja wam nic mówić nie mogę...

Wojciech.

I ty nie możesz? Dla czego?

Kasper.

Dla tego, że się ze mną coś dziwnego dzieje, dla tego, że mną w tej chwili siarczysty strach telepie... i że oddałbym wiele, abym się tylko pozbył onego lęku. Ja wam powiem... Ja wam wszystko powiem... ale nie teraz!

Wojciech.

A tobie co się stało?

Kasper.

Nie pytajcie... nie pytajcie, Wojciechu!

Wojciech.

Ależ ja przecie muszę wiedzieć, co ci jest? Choryś, czy co? —Ej... w tem jakieś okrutne cygaństwo być musi!

SCENA XII.

Ciż i Bartłomiej.

Bartłomiej.

Kasperku... możebyś i mnie dał ze dwa

morgi gruntu? Możesz dawać Marcinowej, to i mnie dać możesz?

Kasper.

Gruntu? A któż to powiedział?

Bartłomiej.

Ano... Marcinowa.

Kasper.

Gdzie? Kiedy?

Bartłomiej.

Gdzie? W karczmie!... Kiedy?... Przed chwilą! Po pierwszym kieliszku powiedziała, żeś jej dał dwa morgi gruntu... Po drugim, że się żenisz... A po trzecim zaczęła rozpowiadać o swoim rozumie. Dopiero po czwartym i piątym śmiała się z ciebie, żeś od niej wziął słoiczek rostopionego sadła, niby jakąś maść cudowną...

Kasper.

Na co?

Bartłomiej.

Na to, aby Basię pojąć...

Kasper.

Basię? Tfy!... takie gadanie!

Bartłomiej.

Może nie prawda? Może nie obiecałeś jej dwa morgi gruntu?

Kasper.

No tak, obiecałem... ale jej nie dam!

Bartłomiej.

A... dać musisz, bo jakbyś nie dał, toby ci zła siła głowę ukręciła.

Wojciech.

O czem wy gadacie... o czem pleciecie?

Bartłomiej.

O Janku, o Basi i o rostopionem sadle. Posłuchajcie...

Wojciech.

Słucham, ale nic nie rozumiem.

Bartłomiej.

Zrozumiecie zaraz. — Otóż Kasperek miał się ku Basi. — Dziwować mu się nie można, że ją chciał pojąć, bo takiej gładkiej dziewuchy długoby trzeba szukać. Obiecał tedy Marcinowej dwa morgi gruntu, bo ta mu przyrzekła, że Basia pójdzie za niego. — Dała mu więc roztopionego sadła i powiedziała, że to jest maść cudowna, — że skoro tą maścią ręce swe namaści i dotknie się Basi, to ona się zaraz do niego przygarnie i do śmierci miłować go będzie. Ot, chcieli Basię, jakby jaką myszkę, na sadło złapać... cha, cha, cha!

Basia.

Ale się nie udało i pewnie się nie uda!

Bartłomiej.

Pewnie... pewnie...

Kasper.

I to wam wszystko Marcinowa mówiła?

Bartłomiej.

Ona...

Kasper.

Zatracona baba!...

Bartłomiej.

To jeszcze nie koniec. — Marcinowa dobrze już podpita, napomknęła coś o Janku, ale więcej nic mówić nie chciała, jeno się podparła i dumała zła i ciężko zasmucona. Wtedy ja podsunąłem jej kieliszek wódki z rumem. Ona go wychyliła... później odkrząknęła i zaczęła się wywnętrzać.

Oj wódeczka — gorzałeczka
Oj to dobra rzecz,
Ona smutki — wpół minutki
Porozgania precz.

Wojciech.

Teraz rozumiem. To ona ci, Janku, pewnie jakowyś plotek nagadała?

Janek.

To nie były plotki...

Wojciech.

A cóż?

Bartłomiej.

Ja wam powiem. Ja powiem wszystko to,

co mi Marcinowa po pijanemu mówiła. Otóż, krótko i węzłowato — powiedziała Jankowi tak: "Jeżeli chcesz, aby ci matuś wyzdrowiała, musisz swe kochanie oddać Bogu na ofiarę. Ale jeżeli tego nie zrobisz, to się zawczasu z matulą pożegnaj." Co Janek zrobił, tego nie wiem...

Wojciech.

(do Janka, otwierając ramiona). A pójdźże tu... Niechaj cię uściskam... (ściska go).

Janek.

Teraz — Wojciechu — przyznacie sami, że byłbym nieszczęśliwy, gdybym pojął Basię, boby mi ta myśl zatruwała życie, że mogłem, a nie ratowałem matusi.

Basia.

Janku... mój Janku!

Kasper.

To to tak? To takie czary? I ja — głupi — tyle się strachu najadłem... A przysięgam Bogu, że tego nie daruję! Wszystkie gnaty połamię tej przeklętej babie! Jakem żyw! (wychodzi.)

Basia (całuje w rękę Bartłomieja.)

Bóg wam zapłać, Bartłomieju. Bóg wielki zapłać. Gdyby nie wy, coby to się ze mną stało?

bę tak, że mnie długo popamięta! Przebaczcie Wojciechu (schyla mu się do nóg). — Przebacz mi Basieczko... Żyjmy se dalej w zgodzie... i przyjmijcie mnie na pierwszego drużbę — bo jakbyście mnie nie przyjęli, jakbyście mnie od siebie odepchnęli... tobym tę nieszczęsną babę Marcinową dopóty tłukł i tłukł, dopókibym jej na śmierć nie utłukł.

Wojciech.

Ostaw ją przy życiu! My z tobą jak dawniej!

Kasper.

Bóg zapłać! Hej tam! Chłopcy i dziewuchy... Krakowskiego!... Kasiu, moja Kasiu, pójdźno haw!

Śpiew Nr. 7.

(Pary się ustawiają. W pierwszej parze Kasper i Kasia).

Kasper.

A jak ja ci urżnę krakowiaka z nogi.
Pójdą wiechcie z butów i trzaski z podłogi—
Ciebie Kasiu miła do serca przytulę,
I chcesz, czy też nie chcesz — ucałuję czule!

(Taniec).

Kasia.

Leć głosie po rosie do Franusia mego,
Powiedz mu odemnie, że już mam innego.

A ten mój wybrany, to chłopiec nielada,
Całuje serdecznie... o miłości gada!

(Taniec).

Kuba.

Minęły te czasy, a z niemi ta chwała
Gdzie każda panienka jednego kochała;
Teraz wszystkie marzą z cicha o miłości,
Lecz żadna nie myśli o dawnej stałości.

(Taniec).

Zosia.

Skowroneczek piosnki w górze wyśpiewuje,
Wszystkie nasze chłopcy to prawdziwe zbóje.
Każdy z nich ci szepce, wzajemności żąda,
Ale na pieniądze najczulej spogląda!

(Taniec).

Janek.

Niechaj układają jakie chcą piosneczki,
A ja będę stały dla mojej Basieczki.
Drzewa się schylają, bo silny wiart wieje.
Kto kocha prawdziwie, z pieniędzy się śmieje.

(Taniec).

Basia.

Strumyczek pod górą srebrny piasek toczy,
Co dla ciebie czuję, niech mówią me oczy.
Na wysokiej górze młynek zboże miele,
Nie ten jest szczęśliwy — co posiada wiele.

(Taniec).

Wojciech.

No... niema złego, coby na dobre nie wyszło. Wszystko, jak było, zostaje! — Oj Janku, Janku... strasznie mi serce zmiękło!

Śpiew Nr. 6.

Oj przed laty — przed laty
Nie byłem ja bogaty.
Miałem tylko sukmanę,
I buciska łatane!
Ani śrybła, ni miedzi,
Nie widzieli sąsiedzi,
Jeno kozik od miasta.
Cybuch, fajka i... basta!
A w chałupie me krocie —
Choć nie śniłem o złocie —
Chociaż ściany, podłoga,
I powała uboga!
Oj, ta strzecha to święta,
Ona matuś pamięta!
Pod nią ona mieszkała,
Tam mnie ona chowała.
I choć dzisiaj mam sługi,
Gospodarstwo i pługi,
Przecież serce w żałobie!
Bo matula już w grobie!
Dałbym dziś i... koszulę,
Gdybym ujrzał matulę,

Gdybym ścisnął jej nogi,
Boże... Boże... mój drogi!

Bartłomiej.

Ej... co se ta będziecie przypominali dawne czasy... Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Marcinowa.

(za sceną). Gwałtu!... Ludzie ratujcie!... On mnie zabije... zamorduje!

Wojciech.

A... o! To głos Marcinowej!

Bartłomiej.

Ano tak... Widać Kasper płaci jej za cudowne leki... cha, cha, cha!

Marcinowa.

Gwałtu... Ratunku!...

Wojciech.

A toż on tam nie żartuje... Chodźcie no Bartłomieju.

Bartłomiej.

A ja poco? Mnie ta nie trza!

SCENA OSTATNIA.

Kasper, Wojciech, Basia, Janek, Bartłomiej, Chłopcy i Dziewczęta.

Kasper (wchodząc).

No, aż mi lżej na sercu. Wyściskałem ba-

Przed siedmiu wiel[...]	
Przekleństwo Matl[...]	
Prześladowana, krotochwila w 1 akcie	50
Przygody i kłopoty Fotografa, komed. w 1 akcie	50
Racławice, obrazek dram. w 1 akcie	25
Renegat, dramat w 5 aktach........	50
Rzeź w Krożach,....	50
Skalmierzanki, krotochwila w 3 aktach........	50
Słowiczek, komedya w 1 akcie................	50
Sobieski pod Wiedniem, tragedya w 5 aktach..	50
Smakosz jaj, komedya w 2 odsłonach	25
Spotkanie, krotochwila w 1 akcie	50
Spóźnione zaloty, fraszka w 1 akcie.	50
Surdut i siermięga, obraz ludowy w 3 aktach..	50
Św. Eustachiusz, dramat w 3 aktach..........	50
Syn Wolności, Obrazek Dram. w 3 aktach	50
Szewc arystokrata, krotochwila w 1 akcie	50
Tajemnica chaty wiejskiej, sielanka w 3 aktach	50
Tyrolskie Pieśni, czyli Skarb za kominem......	50
Trzeci Maja, obraz histor. w 5 aktach..........	50
U przekupki, krotochwila w 1 akcie.	50
Ufność bez granic, przysłowie dram. w 1 akcie..	50
Ulica nad Wisłą, krotochwila w 2 aktach......	50
Ulicznik Chicagoski i szewc atleta, w 2 akt.....	50
Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach........	50
Werbel domowy, obrazek wiejski w 1 akcie..	50
Wesele na Prądniku, obrazek ludowy w 2 akt.	50
Wesele Podlaskie obraz. ludowy w 5 aktach....	50
W obozie, W jednym akcie..................	50
Wiesław, obraz ludowy w 4 aktach	50
Wolność i niewola, obraz dram. w 3 aktach....	50

Posiadamy na składzie nuty do wszystkich tych sztuk teatralnych.

W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Przed siedmiu wiel
Przekleństwo Matk
Prześladowana, krotochwila w 1 akcie 50
Przygody i kłopoty Fotografa, komed. w 1 akcie 50
Racławice, obrazek dram. w 1 akcie 25
Renegat, dramat w ... 50
Rzeź w Krożach,..
Skalmierzanki, kro
Słowiczek, komedy
Sobieski pod Wied
Smakosz jaj, kome
Spotkanie, krotoch
Spóźnione zaloty,
Surdut i siermięga
Św. Eustachiusz,
Syn Wolności, Ob
Szewc arystokrata
Tajemnica chaty
Tyrolskie Pieśni,
Trzeci Maja, obra
U przekupki, kro
Ufność bez grani
Ulica nad Wisłą,
Ulicznik Chicago
Ulicznik Paryski
Werbel domowy,
Wesele na Prąd
Wesele Podlaski
W obozie, W
Wiesław, obraz
Wolność i niewo

Posiadamy
tych sztuk te
W

1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.